

LISTY DO REDAKCJI

Odpowiedź na list Włodzimierza Borodzieja i Piotra Długołęckiego w sprawie mojej recenzji z serii wydawniczej „Polskie Dokumenty Dyplomatyczne”, „Dzieje Najnowsze” 2013, nr 1

Za znamienne należy uznać, że na liczącą około półtora arkusza wydawniczego recenzję omawiającą wady w doborze dokumentów, błędy edytorskie, stosowanie niewłaściwej terminologii oraz przykłady błędów merytorycznych w tomach dla okresu PRL ukazujących się w ramach serii Polskie Dokumenty Dyplomatyczne, wydawanej przez Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, panowie prof. Włodzimierz Borodziej i mgr Piotr Długołęcki nie odpowiedzieli repliką opierającą się na rzeczowych argumentach, przedstawieniu faktów z powołaniem się na źródła, czego wymagałaby *ars historica*, tylko listem (s. 309–311), w jednej trzeciej zawierającym przedstawienie rzekomych kulis sprawy. List ten ma charakter tendencyjny, zawiera liczne manipulacje oraz przeinaczenia i jako taki może też stanowić asumpt do zrozumienia przebiegu wydarzeń i trudności, których doświadczyłam w czasie moich prac nad PDD 1978.

Autorzy piszą, że tom „zdaniem zamawiającego” (s. 309) nie kwalifikował się do publikacji. Sedno sprawy tkwi zaś w tym, że „zamawiający”, formalnie PISM, a de facto panowie Borodziej i Długołęcki, dopuścili do błędów edytorskich i merytorycznych w tomach poprzednich oraz zgłaszali według mnie niemerytoryczne uwagi do mojego tomu. Gdy się zgadzałam na wprowadzenie części sugerowanych przez nich zmian, a także wskazywałam na błędy popełnione przez Redakcję w tomach poprzednich oraz w opracowaniu redakcyjnym mojego tomu, np. mylenie porządku przypisów rzeczowych, tekstowych i autorskich, nieprzepisywanie adnotacji odręcznych znajdujących się na dokumentach oraz wiele innych, w tym wynikających z niewłaściwego postrzegania wydarzeń historycznych, autorzy listu potraktowali to ambicjonalnie i podjęli działania, których celem było odsunięcie mnie od prac nad tomem i dokończenie tomu przez nich samych. Nie mogłam się na to zgodzić, gdyż i tak figurowałabym jako autor (ewentualnie współautor) tomu — autorskie prawa osobiste są niezbywalne.

Oddając „dzieło” (dokumenty z przypisami tekstowymi — rzeczowe robiła wcześniej redakcja PDD — wstępem oraz listą dokumentów i regestami) we wrześniu 2011 r., wystosowałam do Redakcji i do dyrektora Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych pi-

smo zawierające uwagi dotyczące sposobu opracowania tomu przez Redakcję PDD (około dziesięciu stron, stały się one następnie podstawą mojej recenzji zamieszczonej w „Dziejach Najnowszych”¹). W odpowiedzi otrzymałam pismo od prof. Borodzieja, w którym z jednej strony twierdził, że nie przyjmuje dzieła w takim kształcie, ale dalej pisał o skierowaniu go do prac redakcyjnych (sic!) oraz nadmieniał, że jak chcę, mogę jeszcze nanieść zmiany we wstępie, gdyż prace będą trwały kilka miesięcy, oraz będę mogła ustosunkować się do uwag Redakcji. Przesuwał zaś termin wypłaty drugiej raty honorarium, co odebrałam jako sposób nacisku na mnie, abym nie kwestionowała stanowiska Redakcji PDD i bez sprzeciwu akceptowała jej posunięcia. Moja umowa z PISM nie przewidywała takiego trybu. PISM na moje kolejne pisma nie odpowiadał, uczyniono to dopiero, gdy mój przedstawiciel prawny wystosował pismo przedsądowe, ale nie proponowano bynajmniej wówczas ugody, tylko oczekiwano ode mnie „bezwartunkowego przyjęcia propozycji” zmiany w umowie z PISM, tzn. zgody na przesunięcie terminu wypłaty i zmiany w harmonogramie pracy, nawet bez sporządzenia stosownego dokumentu, tzn. aneksu do umowy.

Współpracę z panami Borodziejem i Długołęckim utrudniały brak dobrej woli po ich stronie oraz wielokrotne łamanie przez nich ustnych i pisemnych ustaleń. Ponadto prace były dość chaotyczne, sugerowano np. usunięcia z wyboru dokumentów po zakończeniu procesu recenzyjnego (oznaczałoby to dla mnie konieczność zmiany numeracji przypisów oraz zmiany odsyłaczy do dokumentów zawartych w tomie). Wielokrotne przekładanie terminu wydania tomu wynikało przede wszystkim z tego, że Redakcja PDD, wydająca w tym samym czasie kilka tomów PDD, nie była w stanie ani przepisywać dokumentów do mojego tomu w czasie, który umożliwiłby realizowanie terminów zwartych w umowie, ani nie przesyłała w takim czasie uwag.

Redakcja PDD nie tylko nie pomagała mi, ale wręcz przeszkadzała w pracach nad tomem. Uwagi Redakcji wielokrotnie były nietrafione. Nakłaniano mnie do zamieszczania błędnych definicji — np. definicji czterech modernizacji z okresu Zhou Enlaia w przypadku dokumentu z 1978 r. mówiącego o programie o tej samej nazwie, ale o innej zawartości, gdy jego realizację promował Deng Xiaoping. Nakłaniano mnie też do usuwania z dokumentów fragmentów o silnym zabarwieniu ideologicznym, które zdaniem Redakcji (mam pisma w tej sprawie od prof. Borodzieja i mgr. Długołęckiego) nie wnosiły nic do zrozumienia dokumentów, natomiast moim zdaniem taka praktyka byłaby ich swoistym fałszowaniem, a owe ideologiczne uzasadnienia i wyjaśnienia nie zawsze wynikały z retoryki, ale też nierazko z przekonania osób piszących. Zresztą nie wszyscy dyplomaci stosowali je w tym samym stopniu. Nakłaniano mnie też do błędnego podawania zapisu sygnatur Departamentu I i Departamentu do spraw Stosunków z ZSRR, tzn. chciano, abym wzorem błędnych sygnatur z innych tomów (może dlatego, aby ukryć fakt ich błędnego podawania wcześniej) też stosowała wyłącznie zapis Dep. I. Sprawę tę wyjaśniłam w recenzji (s. 152).

Nie jest też prawdą, że istnieje instrukcja wydawnicza (s. 310 listu do „Dziejów Najnowszych”). Jedna strona tekstu (tak też zeznał prof. Borodziej w sądzie), która dotyczy przede wszystkim robienia nagłówków, ma raczej charakter wytycznych, a nazywanie jej instrukcją wydawniczą świadczy o niezrozumieniu przez Redakcję PDD tego, czym jest

¹ W. Jarząbek, „Niewykorzystana szansa?”. Recenzja z tomów dla okresu PRL serii wydawniczej *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne*, redaktor naczelny Włodzimierz Borodziej, „Dzieje Najnowsze”, nr 3/2012. Nie napisałam recenzji na potrzeby procesowe, zawarłam w niej uwagi przedstawiane wcześniej w listach do Redakcji PDD i Dyrekcji PISM.

instrukcja. Redakcja odstępowała zresztą wielokrotnie również od wskazówek zawartych w tych wytycznych. O braku całościowej instrukcji, jak to pokazałam w recenzji, świadczy też stosowanie różnych rozwiązań w poszczególnych tomach, nieujednolicona terminologia itd. Autorzy „zapomnieli” napisać, że wielokrotnie domagałam się sporządzenia całościowej instrukcji i przekazywania na piśmie zasad edycji, choćby dlatego, że zmieniali zdanie w różnych kwestiach. Przypisują mi zaś zupełnie inne zachowania.

Doskonałym przykładem przeinaczania faktów jest przykład z „rzekomą” recenzją z serii mojego autorstwa. Wydaje mi się, że prof. W. Borodziej i mgr Długołęcki powinni sobie zdawać sprawę z różnic między różnymi typami omówień publikacji, tzn. artykułami recenzyjnymi, recenzjami, notami o książkach. Mimo to nazwali moją notę o serii (zawiera ok. 250 słów)² recenzją. Trudno się oprzeć wrażeniu, że uczynili to świadomie w celu wprowadzenia czytelników w błąd. Nota ta nie zawiera ani słów krytycznych (co wyeksponowali), ani pochwalnych (o tym nie napisali). Napisałam jedynie o rozpoczęciu przez PISM „ciekawej inicjatywy wydawniczej”.

Kolejny dotyczy moich recenzji wewnętrznych dla PISM. Rzeczywiście byłam recenzentką kilku tomów PDD, ale nie jest prawdą, jak piszą autorzy listu (s. 311), że nie zgłaszałam uwag. Było zupełnie inaczej — zgłaszałam je, np. w sprawie złych zapisów sygnatur, w tym podawanie Dep. I zamiast Dep. do spraw stosunków z ZSRR, braku rozdzielników w przepisanych dokumentach, ale wielu uwag nie uwzględniono. Swoim zwyczajem nie uznali też za stosowne wyjaśnienie, że recenzje wewnętrzne dotyczyły wyboru dokumentów, a nie obejmowały przypisów rzeczowych, więc dostawałam „surowe”, przepisane dokumenty, a nie dokumenty opracowane.

Przeinaczenia dotyczą właściwie wszystkich twierdzeń zawartych w mojej recenzji, do których się autorzy listu odnieśli. Notabene nie podają oni numerów stron, z których mieliby je zaczerpnąć. Manipulują moimi wypowiedziami na temat np. zbyt małej liczby dokumentów z rozmów dyplomatycznych niższego szczebla, rozmów Szlachcica z Bahrem, w przypadku których wskazałam na błędne informacje w przypisach do tomu PDD 1973 dotyczące ich przebiegu. Zamieszczają też informacje całkowicie nieprawdziwe, np. piszą o istnieniu współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej. W recenzji pisałam o braku instytucjonalnej współpracy z IPN, a ani jego prezes, ani naczelnik komórki odpowiedzialnej za archiwum IPN nie należą do Komitetu Redakcyjnego PDD — są zaś w nim *ex officio*, np. dyrektor naczelny Archiwów Państwowych i zastępca dyrektora Biura Archiwum i Zarządzania Informacją MSZ. Każdy zainteresowany może sprawdzić te informacje w omawianych przeze mnie tomach, gdyż podany jest w nich skład Komitetu Redakcyjnego. W omawianych przeze mnie tomach PDD nie ma też ani jednego dokumentu z Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej.

Zafalszowanie faktów za pomocą zonglerki słownej ma też miejsce w przypadku kwestii recenzowania zewnętrznego w PDD. Pisałam bowiem o stosowaniu różnych zasad recenzowania w różnych tomach, zaznaczając: „jak wynika ze wstępów” do tomów (s. 153). W liście panów Borodzieja i Długołęckiego znalazło się zaś niepoświadczone niczym twierdzenie, że np. tomy PDD 1972 i 1973 były recenzowane. Niemniej wbrew stosowanej powszechnie praktyce wydawniczej, także w przypadku innych tomów serii, nie ma w nich informacji o nazwiskach recenzentów — ani we wstępie, ani na stronie redakcyjnej tomów.

² Eadem, *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1972, 1973 i 1974*, „Rocznik Polsko-Niemiecki”. Nota ukazała się w dziale: *Artykuły recenzyjne, recenzje, noty o książkach*, s. 157, 158.

Część moich uwag panowie Borodziej i Długołęcki, jak rozumiem w celu nadania pozorów merytoryczności swojemu stanowisku, opatrzyli przymiotnikami „niezrozumiałe” lub „kuriozalne”. Mają one za zadanie zdyskwalifikowanie mojej osoby — są zaś raczej świadectwem, które autorzy listu wystawili samym sobie.

Niezrozumiały jest przede wszystkim sposób polemizowania z moją recenzją, powszechna zasada wypaczania sensu jej treści, zafalszowywania informacji wbrew oczywistym faktom, weryfikowalnym nierzadko dość łatwo poprzez zajrzenie do poszczególnych tomów, metoda podawania informacji zupełnie nieprawdziwych.

Zastanawiam się również, z czego wynika ich „niezrozumienie” uwag zawartych w mojej recenzji. Czy z tego, że moja osoba wywołuje u nich tak silne emocje, że nie są w stanie przeczytać tekstu ze zrozumieniem? Czy brak zrozumienia różnych fragmentów mojej recenzji wynika z braku wiedzy na temat epoki, mechanizmów funkcjonowania bloku wschodniego oraz braku wiedzy na temat sposobu wydawania dokumentów, a także braku znajomości prac naukowych, które omawiają te kwestie?

Ograniczę się do dwóch przykładów:

— W przypadku „SALT” napisałam nie tylko o tym, że błędnie rozwinięto skrót — ważniejsza była moja uwaga, że przypisy w tej sprawie nie odnoszą się do *meritum* sprawy, tzn. nie ma w tomach PDD wzmianki, iż rozmowy (oraz porozumienie je kończące) dotyczyły „strategicznych zbrojeń ofensywnych”, i to była ich część kluczowa, stąd nazwa rozmów i układów (s. 149). Czy Redakcja PDD rzeczywiście tego nie widzi, skoro przyznaje się jedynie do błędnego podania nazwy? A może nie rozumie istoty i przebiegu rozmów rozbrojenowych, do których SALT należały?

— Prof. Borodziej i mgr Długołęcki wydają się nie dostrzegać także nieadekwatności swojej uwagi odnośnie do spotkań na Krymie. Albo nie rozumieją także w tym przypadku istoty rzeczy, albo zamieścili ten passus, aby mnie ośmieszyć, szczególnie iż podają, iż opublikowałam dokument ze spotkania na Krymie w 1972 r. W rzeczywistości opublikowałam dokumenty o charakterze informacyjnym ze wszystkich trzech spotkań w szerokim gronie³, a mój zarzut wobec Redakcji PDD w przypadku rozmów na Krymie dotyczył tego, że nie ma powodu, aby pisać, iż nie znaleziono notatek z rozmów dwustronnych ze spotkań pierwszych (lub generalnych) sekretarzy partii krajów satelickich z sekretarzem generalnym KPZR odbywanych w czasie ich urlopów (tak napisał m.in. p. Długołęcki we *Wstępie* do PDD 1976), gdyż zwyczajowo nie sporządzano z nich notatek o charakterze oficjalnym (w recenzji dość dokładnie wyjaśniłam tę sprawę, s. 147.). Inaczej wyglądało to w przypadku spotkań wielostronnych (odbyły się jedynie trzy) i prowadzonych w tym samym czasie rozmów dwustronnych doprecyzowujących pewne ustalenia z posiedzeń w szerokim gronie. Notatki z nich były sporządzane, choć Moskwa nie zezwalała na formalne protokolowanie tych spotkań. Sporządzały je na własny użytek delegacje wszystkich krajów i ciekawe jest ich porównanie.

Panowie Borodziej i Długołęcki nie rozumieją również stosowanego przez siebie terminu *inedita*⁴. W odpowiedzi na mój zarzut, że myślą cytowanie z publikowaniem, nadal utrzymują,

³ Dwa pozostałe w: eadem, *PRL w politycznych strukturach Układu Warszawskiego w latach 1955–1980*, Warszawa 2008, dok. nr 26 (spotkanie w 1971 r.) i dok. nr 30 (spotkanie w 1973 r.).

⁴ *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1976*, red. Piotr Długołęcki, PISM, Warszawa 2008. P. Długołęcki napisał: „Niemałże wszystkie umieszczone w tomie dokumenty to *inedita*. Jedynie dokumenty [...] poświęcone stosunkom polsko– francuskim były już publikowane (czasem w wersji nieco odbiegającej od prezentowanej w niniejszym tomie)”, s. XIII. Wynika z tego, że za wersję „nieco odbiegającą” od oryginału P. Długołęcki uznaje cytowanie.

iż redaktor PDD 1976 słusznie poinformował, że dwa dokumenty „zostały opublikowane” w pracy państwa profesorów D. Jarosza i M. Pasztor⁵, a dalej wyjaśniają, że w pracy tej dokumenty te są cytowane we fragmentach (s. 311). Gwoli przypomnienia — termin *inedita* oznacza wydanie dokumentów (lub ich fragmentów), czyli opublikowanie dokumentów wraz z aparatem krytycznym, w tym z przypisami tekstowymi i rzeczowymi. Nawet przytoczenie całych dokumentów w formie cytatu nie jest ich edycją, o ile nie ma tegoż aparatu.

Zwracam więc ich uwagę na fakt, że w pracach na temat różnych aspektów polityki zagranicznej PRL jest też wiele cytatów z dokumentów dyplomatycznych, które nadal — mimo faktu, iż są znane historykom zajmującym się tym okresem oraz omawiane przez nich i cytowane — pozostają *inedita*. Kąśliwa uwaga pod moim adresem sugerująca, iż nie znam powyżej przytaczanej pracy na temat stosunków polsko-francuskich, o której wspominam w recenzji, i powinna „ją przeczytać”, jest chybiona — zresztą jak wiele innych uwag w tym liście (a także wiele uwag pod adresem przygotowanych przez ze mnie dokumentów PDD 1978, których wydanie panowie Borodziej i Długołęcki zablokowali)⁶. Jest też przykładem stosowanych przez nich metod posługiwania się pomówieniami oraz potwierdzeniem mojego wyrażonego wcześniej w tym liście przypuszczenia, że nie znają literatury przedmiotu.

Zdumiewająca wobec zarzutów i przykładów licznych błędów rzeczowych, które zawarłam na czternastu stronach recenzji i w obliczu braku rzeczowego odniesienia się do nich, co sugeruje brak argumentów po stronie autorów listu, jest konstatacja panów Borodzieja i Długołęckiego, piszących, iż w serii PDD na 8 tys. stron druku i w kilku tomach znalazłam tylko „dwie drobne nieścisłości” (s. 311). Czy to oznacza, aby trzymać się przykładów z recenzji, że pan Długołęcki podtrzymuje np. swoją błędną definicję doktryny Sonnenfeldta (s. 150), a prof. Borodziej swoje błędne wyjaśnienia dotyczące „memoriału rządu RFN” (s. 149), oraz nie widzą problemu w tym, iż „przypisy rzeczowe” (wymienne, ale w różnych tomach inaczej) nazywane są „merytorycznymi” lub „odautorskimi”?

Ocenę takiej postawy pozostawiam czytelnikom i zachęcam ich do przeczytania mojej recenzji oraz wyrobienia sobie własnego zdania. Sądzę też, że błędne jest przyjęte przez panów Borodzieja i Długołęckiego założenie — tak w każdym razie można wnioskować z listu — że ilość (w tym wypadku ilość wydanych przez nich jako członków Redakcji tomów PDD) przechodzi w jakość (tychże tomów).

Ze swojej strony przyznaję się do jednego błędu. Dotyczy on tytułu mojej recenzji. Znak zapytanie po *Niewykorzystana szansa* jest niepotrzebny.

Wanda Jarzabek
Warszawa

⁵ D. Jarosz, M. Pasztor, *Polska–Francja 1970–1980: relacje wyjątkowe?*, Warszawa 2006. Warto przy tym zaznaczyć, że w opisie bibliograficznym zamieszczonym w liście (przypis nr 5), panowie Borodziej i Długołęcki zapisali błędnie tytuł (*Relacje wyjątkowej?*, nie „wyjątkowe”). Taka literówka zakradła się na jedną ze stron książki, ale i na okładce, i na stronie przedtytułowej pracy występuje zapis prawidłowy, zgodny z gramatyką jęz. polskiego.

⁶ Pracę D. Jarosza i M. Pasztor cytuję m.in. w swojej książce *Polska Rzeczpospolita Ludowa wobec polityki wschodniej Republiki Federalnej Niemiec w latach 1966–1976. Wymiar dwustronny i międzynarodowy*, Warszawa 2011.

W sprawie książki Marka Gałęzowskiego *Na wzór Berka Joselewicza*

Z zainteresowaniem przeczytałem książkę Marka Gałęzowskiego *Na wzór Berka Joselewicza. Żołnierze i oficerowie pochodzenia żydowskiego w Legionach Polskich*, Warszawa 2010, Wyd. IPN, oraz jej recenzję pióra Adama Redzika w „Dziejach Najnowszych” 2012, nr 2. Sięgnąłem po nią z dwóch powodów. Pierwszy to sentyment do sprawy legionowej, jako że mój ojciec Stanisław i stryj Józef Blum walczyli w Legionach Piłsudskiego. Drugi — to postać inżyniera Jana Prota, dyrektora wytwórni prochu w Pionkach i budowniczego przemysłu zbrojeniowego II RP oraz zakładowego budownictwa mieszkaniowego, co było m.in. tematem mojej pracy doktorskiej.

Czytając książkę *Na wzór Berka Joselewicza*, zauważyłem błędy, które zdarza się powtarzać historykom zajmującym się przemysłem zbrojeniowym dwudziestolecia międzywojennego. Na s. 538 autor pisze w biografii Jana Prota: „Od 1 IV 1927 r. do wybuchu II wojny światowej był dyrektorem naczelnym Państwowej Wytwórni Prochów i Materiałów Kruszących w Pionkach (w 1932 r. nazwę fabryki zmieniono na Państwową Wytwórnię Prochu)”. Daty zgadzają się, nazwa zakładu jest błędna i niepełna. Powinno być: „Od 1 IV 1927 r. do wybuchu II wojny światowej był dyrektorem naczelnym Wytwórni Prochu i Materiałów Kruszących w Zagożdżonie pow. Kozienice (w 1932 r. nazwę zakładu i miejscowości zmieniono na Państwową Wytwórnię Prochu w Pionkach)”. Niestety, podobny błąd nie jest rzadkością. Na przykład występuje w tytule pozycji firmowanej przez Radomskie Towarzystwo Naukowe *Państwowa Wytwórnia Prochu i Materiałów Kruszących w Pionkach*, Pionki 2007, której wydanie zostało wstrzymane przez burmistrza Pionek, dlatego nie podaje jej autora, choć jeden egzemplarz pozostawiono w zbiorach radomskiego archiwum. Ponadto na okładce tej książki występuje drugi błąd. Na konturze mapy Polski sprzed 1939 r. umiejscowiono Pionki na prawym brzegu Wisły, tam gdzie leży Dęblin, a wiadomo, że Pionki leżą w odległości trzydziestu pięciu kilometrów od Dębina, ale po lewej stronie Wisły (załączam kserokopię okładki tej pozycji). Wspominam o tym, aby inni historycy nie powtarzali tego rodzaju błędów.

Pan Marek Gałęzowski słusznie zauważa, że nazwę wytwórni zmieniono w 1932 r. na Państwową Wytwórnię Prochu, nie podaje jednak, że zmiana nazwy zakładu łączyła się ze zmianą nazwy miejscowości z dotychczasowego Zagożdżona w gminie Jedlnia na Pionki, samodzielną gminę miejską w powiecie Kozienice. Przy tym warto dodać, że przez całe dwudziestolecie międzywojenne zakład w Zagożdżonie–Pionkach, o uprawnieniach koncernu, nazywano wytwórnią, a nie fabryką, gdyż obejmował kilka fabryk, a pod koniec lat trzydziestych składał się z dziewięciu fabryk na miejscu i trzech zakładów filialnych: w Kielcach, Niedomicach koło Żabna i Krajowicach (dzielnica Jasła). Dlaczego dyrektor Jan Prot z własnej inicjatywy skrócił nazwę zakładu i zmienił nazwę miejscowości? Otóż ze względu

na rosące kontrakty zagraniczne i trudne do wymówienia słowa „materiałów kruszących” i „Zagożdżon”. Na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z 27 IV 1932 r. zmieniono nazwę wytwórni na „Państwowa Wytwórnia Prochu w Pionkach”, a minister spraw wewnętrznych obwieszczeniem z 9 VIII 1932 r. zmienił nazwę miejscowości z Zagożdżon na Pionki (Dz. U. R.P., nr 40, poz. 405, 1932).

Do 31 III 1927 r. wytwórnia w Zagożdżonie, podlegając pod Centralny Zarząd Wytwórni Wojskowych, nosiła nazwę: CZWW Wojskowa Wytwórnia Prochu i Materiałów Kruszących w Zagożdżonie pow. Kozienice.

Podkreślając zasługi inż. J. Prota, pan Marek Gałęzowski cytuje wyimek z biogramu w *Słowniku biograficznym techników polskich*, t. XVIII, Warszawa 2007, s. 120–124 autorstwa, jak podaje, Bronisława Bluma, w którym to rozpoznałem opracowany przeze mnie biogram. Oprócz zmiany mojego imienia autor w bibliografii do swojej książki pominął mój obszerniejszy artykuł *Jan Prot (1891–1957). Budowniczy polskiego przemysłu zbrojeniowego*, „Przegląd Historyczno–Wojskowy, nr 2 (217), Warszawa 2007, s. 122–143.

Do rozdziału Źródła drukowane, wspomnienia, opracowania, artykuły, strony internetowe (s. 736) oprócz ww. artykułu można byłoby dodać jeszcze trzy pozycje. Pierwsza to książka wspomnieniowa córki dyrektora Prota: Janina Prot–Wald, *Nie ma powrotu*, Warszawa–Seattle 2010. Druga to *Album inżynierów i techników w Polsce*, t. I, cz. III — Życiorysy, Politechnika Lwowska 1931, gdzie na całej s. 157 zatytułowanej „INŻ. JAN PROT. Naczelnny Dyrektor Państwowej Wytwórni Prochu i Materiałów Kruszących ZAGOŹDŻON pow. Kozienice” pod zdjęciem portretowym dyrektora zamieszczono czternaście linijek tekstu biogramu. Trzecia pozycja do uzupełnienia bibliografii to wspomnienia majora WP, m.in. starosty kozienickiego w latach 1936–1937, Pawła Tadeusza Alfreda Sulatyckiego *Żyłem w trudnych czasach (wspomnienia)*, Gdańsk 1998, gdzie na s. 218 tak pisze o wytwórni pionkowskiej i jej dyrektora: „Jako firma dobrze prosperująca, rozporządzająca dużymi środkami finansowymi (PWP Pionki — przyp. mój) chętnie subsydiowała budowę dróg w powiecie. Ilekroć odwiedzałem dyrektora Prota, tyle razy otwierałem drzwi jego gabinetu z mimowolnym uśmiechem, gdyż widniała na nich emaliowana tabliczka z napisem: «Uśmiechnij się». Myślałem sobie wówczas, że taki napis powinien znajdować się na drzwiach do biur wielu instytucji, bo ma kapitalne znaczenie psychologiczne”. Czyż nie jest to aktualne do dziś?

W książce *Na wzór Berka Joselewicza* występują błędy w nazwach miejscowości wymienionych w biogramach. Na przykład: na s. 199 mamy „w Orzywołach (pow. Radom)”, a winno być „w Odrzywole (pow. Radom)”; na s. 244 „we wsi Strumiec (pow. białobrzezski)”, powinno być „we wsi Strumiec (pow. Białobrzegi)”; Rzeczycza w powiecie rawskim na s.425 zmienia się „w Rzeczycach (pow. rawski)”; Skaryszew pod Radomiem (słynny na Mazowszu i w Małopolsce z wiosennych targów końmi tzw. wstępów) na s. 450 zmienia się „w Skaryszowie”. Na s. 318 mamy błędnie „w Lwowie”, a na następnej już prawidłowo — „we Lwowie”. Dwojako podawana jest nazwa Kamionka Strumiłowa, dotycząca miasteczka w tarnopolskim, raz z jednym „ł” (s. 381) — dobrze, innym razem — na s. 423 — dostaje podwójne „ł”. W tym miejscu nasuwa się porównanie z Druskienikami, których pisownia jest powszechnie zmieniana na podwójne „n”. Piłsudski zapewne rozgniewałby się na takie przekręcanie nazwy jego ukochanego uzdrowiska. Korektorka p. Joanna Wysłowska „puszcza” z błędami także nazwy węgierskich miejscowości: np. na s. 681 mamy „Marmarosch Sziget” zamiast „Marmaros–Sziget”. Tyle moich uwag. Mimo wszystko nie zmienia to mojej pozytywnej oceny w stosunku do całości tej wartościowej książki.

Z poważaniem

Bogusław Blum
Radom

Nowy pomnik żoliborski — dowolności i nierzetelności

Warszawa zapelnia się pomnikami, tablicami upamiętniającymi różne zdarzenia z naszej historii. Dla bardzo wielu osób są podstawowym źródłem informacji. Czy jednak przekazują one prawdę o zdarzeniach historycznych? Nie wszystkie! Pomnik odsłonięty 4 VIII 2012 r. na Żoliborzu, usytuowany na skwerze u zbiegu al. Krasińskiego i ul. Czarnieckiego, jest rażącym przykładem dowolności i nierzetelności w dokumentacji wydarzeń historycznych.

O odsłonięciu pomnika, na którym została umieszczona tablica poświęcona pamięci mego śp. Ojca, Józefa Rybickiego, dowiedziałam się przypadkowo. Rodzina poległego w akcji Stefana Płotki „Mikołaja” również została powiadomiona o odsłonięciu pomnika. Na obelisku w kształcie komina z czerwonej cegły umieszczono cztery tablice. Mają one upamiętnić oddział „A”, a zwłaszcza akcję z 15 VI 1944 r. Zabolowały mnie zamieszczone na tablicach błędne dane dotyczące Ojca, akcji i Oddziału Dyspozycyjnego „A” Kedywu Okręgu AK Warszawa, który ją przeprowadził. Jest to tym bardziej zdumiewające, że dokumenty dotyczące tej akcji, zachowane w dokumentach warszawskiego Kedywu, ocalonych i ukrytych po wojnie przez mego Ojca, zostały opublikowane¹. A nie ma chyba bardziej wiarygodnych źródeł wiedzy o faktach niż oryginalne dokumenty.

I tak — na tablicy poświęconej Ojcu znalazły się następujące błędy:

- 1) Ppłk — Ojciec miał stopień kapitana czasu wojny (1945 r.).
- 2) Dr — miał tytuł dr. filozofii (zwracam uwagę na brak tego dopełnienia, gdyż przy J. Kaczyńskim podano „dr med.”).
- 3) Ojciec nie był twórcą tego oddziału; był nim Stanisław Zienkiewicz „Wolski” — komendant warszawskiej grupy Tajnej Organizacji Wojskowej, która jako grupa „Andrzeja” (od 1944 r. oddział „A”) weszła do Kedywu Okręgu AK Warszawa.
- 4) „Kolegium A” — to nieprawdziwy kryptonim oddziału „A” („Kolegium” było kryptonimem Okręgu AK Warszawa).

Na kolejnej tablicy „W hołdzie dowódcy...” umieszczono logo (?) oddziału, które nigdy nie funkcjonowało, oraz podano nazwiska trzech zastępców dowódcy oddziału „A” Tadeusza Wiwatowskiego, gdy w rzeczywistości był tylko jeden — Stanisław Sosabowski, syn gen. Stanisława Sosabowskiego. Pozostali wymieni na tablicy nie pełnili takiej funkcji.

Na tablicy „W tym miejscu 15 VI 1944 r. ...” znalazły się także poważne błędy:

- 1) Faktyczne miejsce akcji znajdowało się gdzie indziej. W meldunku z niej — złożonym następnego dnia przez dowódcę Oddziału Dyspozycyjnego „A” Tadeusza

¹ Obecnie zbiór ten, liczący półtora tysiąca kart dokumentów, znajduje się w Gabinetzie Rękopisów Uniwersytetu Warszawskiego.

Wiwatowskiego szefowi Kedywu Okręgu Warszawa Armii Krajowej Józefowi Rybickiemu — czytamy:

„Dnia 15 VI 44 r. o godz. 16³⁰ patrol w składzie Janek + 3 szeregowców udał się prywatnym autem osobowym w celu wykonania wyroku [...] Patrol wracał autostradą nad Wisłą w stronę Żoliborza ok. godz. 17. Przy wjeździe na ul. Krasińskiego kierowca naszego auta spostrzegł posterunki SS u wylotu ulicy. D-ca patrolu zdecydował zawrócić i poczekać na oczyszczenie drogi, przy czym sam wraz z szer. Mikołajem, uzbrojeni w filipinki, wyszli z auta i zajęli miejsca przy działkach celem ewentualnej lepszej obrony. Po pewnym czasie posterunki zwinęto, w stronę naszego patrolu ruszył samochód Po.47..., bardzo wolno, z niedwuznacznym zamiarem zaczepienia naszego patrolu”². [...]

- 2) Zgodnie z oryginalnymi dokumentami powinno być „Oddział Dyspozycyjny A”, a nie oddział „Kolegium A”. „Kolegium” to kryptonim Okręgu używany w okresie czerwiec 1943 r.–kwiecień 1944 r.
- 3) Nie było żadnej akcji „Pol.”; kryptonimy miały akcje planowe, a ta była przypadkowa, podjęta doraźnie.
- 4) Rażącym niedopatrzaniem jest brak nazwiska dowódcy akcji Jana Barszczewskiego „Janka”.
- 5) Stwierdzenie „zlikwidowali” sugeruje, że była to akcja zamierzona, której celem było zlikwidowanie byłego komendanta więzienia Pawiak; Junk zginął przypadkowo, na co wskazuje tekst meldunku z akcji.
- 6) Wymieniono nazwisko tylko jednego z zabitych Niemców, pomijając drugiego zabitego, którym był SS-Oberscharführer Hoffmann, podoficer gestapo z wydziału IVC.

Na ostatniej, czwartej tablicy wymieniono nazwiska pięciu inicjatorów powstania pomnika, wśród których znalazł się także zmarły w 2001 r. por. Jan Bagiński (w 1944 r. kapral podch.), dwóch projektantów oraz ośmiu sponsorów. Razi, iż inicjatorzy pomnika, z wyjątkiem por. Bolesława Góreckiego „Śnicy” i kpt. Jerzego Kaczyńskiego „Bogdana”, zostali wymienieni w stopniach nadanych wiele lat po wojnie. Lekarz J. Kaczyński, wymieniony jako członek oddziału „A”, był w zespole lekarzy komórki sanitarnej „Rola” Kedywu KG AK i z tego tytułu był przydzielany (jako pomoc sanitarna) różnym oddziałom Kedywu. Moim zdaniem nie powinno się — na tym samym pomniku — podawać stopni wojskowych nadanych na placu boju oraz innych.

Na pomniku upamiętniono na oddzielnej tablicy, co uważam za przesadę, nazwiska inicjatorów budowy pomnika, architektów oraz wymieniono instytucje sponsorujące budowę. Uważam, że niewłaściwe jest uczczenie tych zasług — niewielkich w porównaniu z ofiarnością walczących żołnierzy Armii Krajowej — w sytuacji, gdy na żadnej tablicy nie upamiętniono twórcy warszawskiego Kedywu, śp. mjr. Jerzego Lewińskiego.

Bulwersująca liczba błędów skłoniła mnie do zwrócenia uwagi na ten fakt burmistrzowi Dzielnicy Żoliborz. W odpowiedzi otrzymałam kopię pisma Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa podpisanego przez naczelnika Wydziału Krajowego p. Albina Siwka, z którego wynika, że to Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa pozytywnie zaopiniowała zaproponowaną treść inskrypcji. Między aprobowaną treścią inskrypcji a tekstem tablic są różnice: dodano wspomniane wyżej wymyślone logo (?) oddziału; tekst „Według projektu Stanisława

² *Oddział Dyspozycyjny „A” warszawskiego Kedywu. Dokumenty z lat 1943–1944*, Warszawa 2007, dok. 15, s. 76–78.

Baltazara Brukalskiego i Mariana Moldzyńskiego”; słowo „pozostałym” żołnierzom zmieniono na „wszystkim”.

Nieusatysfakcjonowana odpowiedzią burmistrza Dzielnicy Żoliborz zwróciłam się w tej sprawie do p. prezydent m. stoł. Warszawy Hanny Gronkiewicz-Waltz, a także do naczelnika Wydziału Krajowego ROPWiM p. Albina Siwka. Odpowiedzi nie otrzymałam. Nadal chciałabym wiedzieć, dlaczego inskrypcje na pomniku zostały mimo błędów zaaprobowane przez ROPWiM, do której zadań w myśl statutu należy:

„Opiniowanie pod względem historycznym i artystycznym wniosków o trwałe upamiętnienie miejsc wydarzeń historycznych, a także wybitnych postaci związanych z dziejami walki i męczeństwa”.

Wydanie pozytywnej opinii bez porównania jej z dokumentami oddziału „A” z 1944 r. świadczy albo o zaniedbaniu podstawowych zasad pracy historyka, albo o ich lekceważeniu. Rodzi się pytanie, jaki był sens sporządzania w ciężkich warunkach okupacyjnych dokumentów, ratowania ich po wojnie, a wreszcie publikacji, skoro nie są one wykorzystywane.

Ojciec dbał o rzetelność w przekazywaniu prawdy o historii warszawskiego Kedywu. Tablice, które w zamierzeniu miały być hołdem dla żołnierzy Kedywu Okręgu AK Warszawa, stały się źródłem dezinformacji. Tablice powinny stanowić źródło rzetelnej wiedzy historycznej. Warszawa zapelnia się tablicami. Należałoby dokonywać rozważnego wyboru, selekcji oraz podjąć decyzję, co należy upamiętniać. Projekty napisów na tablicach powinny być wnikliwie analizowane i sprawdzane z zachowanymi dokumentami. Żałuję ogromnie, że w tym przypadku tak się nie stało.

19 XI 2012 r. skierowałam do p. prezydent m. stoł. Warszawy H. Gronkiewicz-Waltz prośbę o wydanie decyzji o usunięciu tablicy poświęconej Ojcu bądź o zmianę jej treści zgodnie z prawdą. Sprawa została skierowana do burmistrza Żoliborza, który zasłonił się wspomnianą opinią ROPWiM. W nazwie ROPWiM są słowa „Ochrona Pamięci”. W tym przypadku najwidoczniej o nich zapomniano.

Hanna Rybicka
Warszawa